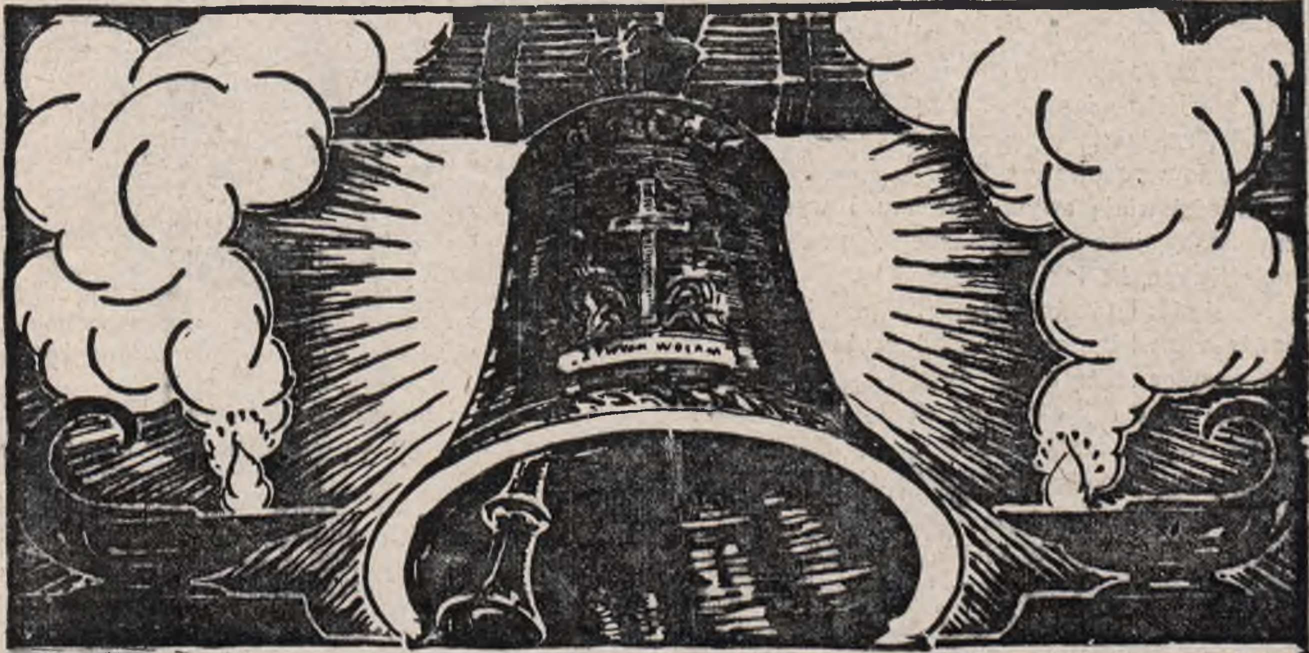
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy

Nr. 36. Kraków, 4 września 1927. Rok III.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
Na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr

Redakcja i Administracja
Kraków, ul Wolska L. 6.
Nr P. K. O. 404.712. — Nr Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Dobry sługa to klejnot.

Szkoda, że pomnik Mickiewicza jest tylko w Krakowie. W każdej wsi przydałby się taki pomnik. Ale na co? Na to, bo byśmy może i na wsi mogli mieć taką giełdę na sługi, jak ją macie tam w Krakowie.

Tak, jak teraz jest, niepodobna na wsi prowadzić gospodarstwa. Sługi gospodarza wodzą za nos: co chcą i jak chcą, to robią, a gospodarz wszystko musi znosić cierpliwie, gdyż ma ręce związane, nie mogąc oddalić nieodpowiedniego sługi, a innego nająć. Bo gdzieć go ma szukać? Ani biura stręczeń, ani pomnika Mickiewicza na wsi niema.

Słudzy o tem wiedzą, więc jeden kradnie; drugi za dnia spi, a w nocy się wałęsa; inny ściąga ku sobie towarzyszy lub towarzyszki; inny robotę zbywa; inny zuchwale odpowiada; inny, kiedy chce, ucieka.

Gdy się zaś znajdzie jaki taki, to go ojcowie lub opiekunowie psują sami, wypytując go ciekawie: „A jakże ci tam? Dużo ci każą robić? Dają ci tam dobrze jeść? Cóż jadłasz? Wczas wstajesz? Za takie pieniądze byś robił?"

Zatem sługa wierny i pilny, to rzadkość. A przecież sługa ma się dziś lepiej niż „pan", a względnie gospodarz.

U gospodarza niema zazwyczaj grosza w zapasie, a sługa każdy ma go, ile razy zechce, gdyż nie wydaje na nic, chyba na ubranie i na... papierosy.

To też kto ma syna lub córkę na służbie, to co pewien czas do niego przychodzi po pieniądze,

Czyli, że sługa ma więcej grosza do rozporządzenia, niż „pan" na sześciu morgach.

Gdy się czasem znajdzie gdzie sługa wierny, pilny i pracowity, otrzymuje nietylko piękną zapłatę, ale jest ceniony, poważany i rozrywany. — Niestety, rzadki to okaz w tych czasach.

Dlatego wychowawcy i opiekunowie niechaj nie przedstawiają swym dzieciom i wychowankom służby, jako coś strasznego, poniżającego i uciążliwego, bo tak nie jest.

Nie jest nic hańbiącego, bo przecież każdy prawie człowiek, każdy urzędnik komuś służy — a wszyscy służą Bogu.

Dając syna czy córkę do służby, nie pouczaj go, jak się ma szanować, to znaczy mało robić; jak ma się gospodarzowi stawiać i odpowiadać; jak ma uciekać.

Ale poucz, że po to idzie do służby, aby pracował i to robił, co mu każą; że pracując, pracuje na siebie, bo sam przecież z tego żyje; że gdy będzie wiernym i pilnym, będzie miał powodzenie i zapewni sobie życie, bo przecież takich ludzi świat poszukuje; że na służbie trzeba słuchać, gdyż w każdym zawodzie musi być uległość i zależność; że na dobrym słudze wychodzi dobrze nietylko gospodarz, ale wychodzi dobrze naprzód sługa sam; że żadna służba tak, jak żadna praca nie poniży, że tak dobry jest pastuch, jak sługa do świń, do kuchni, do warsztatu.

Jeżeli Pan Jezus, Bóg, nie uważał to za hańbę, że trzymał w ręce hybel i domowe posługi robił, jakże może człowiek uważać sobie to za poniżenie, że musi paść bydło? Tak uczcie wychowanków, a przysłużycie się dobrze dzieciom, gospodarzom, ojczyźnie i Bogu!

P. Zarzycki.

Z LITVRGIKI

Niedziela 13 po Zesłaniu Ducha św.

Niektóre myśli wybrane z Księgi Joba

My Jobami na ziemi, my dzieci tego świata, zrodzone z bólem, wśród płaczu i z płaczem stąd odchodzące, my też umiemy narzekać, płakać i lamentować na swój los.

Może żadna sztuka tak nam się nie udaje, jak skarżenie się i narzekanie na własne nieszczęścia i dolegliwości. W niczem tak nie jesteśmy biegli i wymowni, jak w przedstawianiu własnych strapień i kłopotów. Nieraz ma się wrażenie, że ta ziemia jest jednem morzem, pełnem łez, płaczu i narzekań. Jeszcze nikogo nie spotkałem, żeby nie narzekał. W tem jesteśmy podobni do Joba. On narzekał, przeklinał dzień swego urodzenia, ową godzinę, w której światło dzienne ujrzał, ale też zaraz się upamiętał, pogodził się z losem i jeszcze większą ufnością przylgnął do Boga całą swą duszą wierzącą. Oto narzekania:

Po stracie dóbr i rodziny:

„Nagi przyszedłem na świat i nagi stąd odejdę; Pan dał, Pan wziął, jak się Panu podobało, tak się stało; niech będzie imię Pańskie błogosławione".

Gdy mu żona zarzucała cierpliwość i pobożność, a z tego nic, bo i tak Bóg karze go niewinnie:

„Jako jedna z głupich (bezbożnych) niewiast mówisz: jeśliśmy dobrodziejstwa przyjęli z rąk Bożych, czemuż nie mamy przyjąć i nieszczęść".

Uwagi o życiu ludzkiem i jego nędzach:

„Człowiek rodzi się do pracy, jak ptak na latanie".

„Bojowaniem jest żywot człowieka na ziemi, i dni jego, jako dni najemnika". (Roz. 7,1).

„Jak sługa oczekuje cienia (wytchnienia po pracy); a jak najemnik oczekuje, kiedy będzie koniec zajęciom, tak ludzkość cała, znużona i spracowana, czeka końca".

„Dni mojego życia tak szybko upłynęły, prędzej, niż tkacz zerwie nić; przeszły, minęły, i już niema nadziei, by wróciły".

„Pomnij, Boże, że życie moje, jak ten wiatr; oczy moje już nie obaczą szczęścia, które przeszło".

„Sprzykrzyło mi się życie i obrzydło; ulżę sobie w narzekaniu i będę mówić w rozgoryczeniu duszy mojej". (10,1).

„Pozwól mi, Boże, abym przed śmiercią mógł trochę popłakać nad smutnym mym losem, zanim odejdę bezpowrotnie do krainy ciemnej i okrytej mrokami śmierci".

„Bezbożników oczy patrzą, zmęczą się, żadnego nigdzie nie znajdą przytułku, a oczekiwanie ich uwieńczone będzie zgryzotami sumienia".

„Cierpią, ale nie za winy i grzechy własne; przeciwnie, modły moje czyste idą przed Pana; bo oto w niebie mam świadka swego, a na wysokościach tego, który mnie zna".

„Pocieszający przyjaciele dużo słów wypowiedzieli, lecz ja załzawionem okiem spoglądam w stronę Boga".

„Dawni moi doradcy stali się nieznośnymi, a których kochałem, ci odwrócili się odemnie. Jednak wiem, że Zbawiciel mój żyje i w dniu ostatecznym powstanę z ziemi i znowu przyoblekę się w ciało i w tem ciele ujrzę Boga mego. Sam oglądać Go będę własnemi oczyma. Tę nadzieję żywię głęboko w duszy mojej". (19,25-27).

Ewangelja na niedzielę 13-tą po Świątkach

(według św. Łukasza r. XVIII,)

„Onego czasu, gdy szedł Jezus do Jeruzalem, szedł środkiem Samarji i Galilei. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżało mu dziesięciu mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka i podnieśli głos, mówiąc: „Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami". Których gdy ujrzał, rzekł: „Idźcie, okażcie się kapłanom". I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni. A jeden z nich, gdy zobaczył, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim chwaląc Boga. I padł na oblicze u stóp Jezusa, dziękując. A ten był Samarytanin. A Jezus odpowiedziawszy rzekł: Zaliż nie dziesięciu jest oczyszczonych? a dziewięć kędy są? Nie jest znaleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec? I rzekł mu: Wstań, idź: bo wiara twoja ciebie uzdrowiła".

Msza św. 13-ej niedzieli po Zesłaniu Ducha Św.

W poprzednią niedzielę widzieliśmy miłosiernego Samarytanina dziś znowu mowa, o Samarytaninie, który na dziesięciu uzdrowionych z trądu żydów, sam jeden poczuwał się do obowiązku wdzięczności. On jeden przyszedł do Jezusa i podziękował, a przez to wyznał swą wiarę w bóstwo Jego.

Chrystus zauważył to i ze smutkiem powiada: *„Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzież więc jest dziewięciu? Więc żaden z nich nie wrócił się, by chwałę oddać Bogu z wyjątkiem tego cudzoziemca?"*

Dziwna i smutna rzecz. Żydzi nie wierzą w Pana Jezusa, a choćby Go już za Boga nie uważali, to za ten dobry uczynek — za uzdrowienie z trądu powinniby podziękować przynajmniej i tego nie uczynili; nie mają miłości, ani się do wdzięczności poczuwają. Oni znający prawo tak szczegółowo, tak dokładnie, każdy krok pobożnego żyda określające, oni zostali bez usprawiedliwienia, bo w Jezusa nie uwierzyli. O tem mówi św. Paweł w dzisiejszej lekcji (Gal. 3,15-12), że obietnica zbawienia, uświęcenia dana była wierzącym *„przez wiarę w Jezusa Chrystusa"*.

Dlatego to dziś Kościół modli się o tą wiarę dla swych dzieci.

„Wszechmogący wieczny Boże, pomnóż w sercach naszych wiarę, nadzieję i miłość; abyśmy zaś zasłużyli na to, co obiecujesz, daj nam miłować to, co nakazujesz".

Introit i gradual zawierają modły, powołujące się na przymierze, jakie Bóg zawarł z ludzkością na Górze Synaj, a potem na Golgocie.

Prefacja o Trójcy świętej.

Tygodniowy Kalendarz liturgiczny.

5. Poniedz. Św. Wawrzyniec Justyniani z Wenecji rodem. Wstępuje do klasztoru i tu oddaje się surowym umartwieniom. Zostaje biskupem Wenecji i tu umiera 1455 roku ze słowami na ustach: „Idę do Ciebie o dobry Jezu".

6. Wtorek. Wspomnienie świętych Patronów królestwa szwedzkiego.

Ponieważ reformacja, czyli odstępstwo od Rzymu Lutra objęła także Szwecję i tam zniszczyła zupełnie katolicyzm, a Polska za Wazów próbowała przywrócić katolicyzm, ale bez skutku i została pamiątka tej łączności ze Szwecją, że jej świętych czcimy na ziemiach Małopolski osobnem świętem.

7. Środa. Dziś we wszystkich kościołach naszej archidjecezji ma się odprawić jedna uroczysta wotywa o rozszerzenie wiary (w kolorze fioletowym bez Gloria).

Pełna modlitw i błagań, by narody poznały światło prawdziwej nauki, w lekcji cudna modlitwa Syracha „Boże, wskrześ przepowiadanie i opowiadane słowa, jakie niegdyś głosili gorliwi prorocy".

W ewangelji (Mat. 9,35-38) owe sławne polecenia Jezusa: *„Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście tedy Pana żniw, aby posłał pracowników do żniwa swego"*.

Prośmy o gorliwych misjonarzy Pana Boga, wychowujmy ich u siebie, wspierajmy misję datkami i modlitwą.

8. Czwartek. *Narodzenie Najśw. Panny Marji.* Święto w Rzymie, znane już w VII wieku. Dziś znowu zniesione.

Przepiękna lekcja, dosłownie do Mądrości Chrystusa się odnosząca. Kościół odniósł ją także do Marji, z której mamy Jezusa.

9. Piątek. S. Gorgonjusz, urzędnik w pałacu cesarza Djoklecjana w Nikodemji (Azja Mniejsza), za wiarę powieszony, potem palnym materjałem oblany i spalony w roku 303. Ciało u św. Piotra w Rzymie.

10. Sobota. Św. Mikołaj z Tolentym, naśladowca św. Mikołaja biskupa, zakonnik i asceta. Umiera 1310. *X. M. K.*

Starajmy się o Świętych polskich.

FRANCISZKA SIEDLISKA

Niedarmo Ojczyzna nasza nosi chlubne miano „Matki Świętych", niedarmo nazwana została tak przez Papieża Grzegorza XVI, bo, jeżeli cofniemy się w przeszłość, obok świętych i błogosławionych, uznanych przez Kościół, znajdziemy długi poczet, osób, zmarłych w opinji świętości, które ze względu na cnoty, jakiemi jaśniały za życia, oraz ze względu na cuda, jakiemi zasłynęły po śmierci, godne są wyniesienia na ołtarze. Świetlane te postacie znajdziemy na całej przestrzeni naszych dziejów, poczynając od chrztu Polski, a kończąc na czasach obecnych, gdybyśmy zaś chcieli obliczyć dokładnie, ile mamy ziomków, będących poprostu nieznanymi świętymi, to liczba ich przekroczy trzysta. O ile cho-

dzi o rodaków naszych tej kategorji, co zasnęli w Bogu, jak święci, już w czasach współczesnych, wymienić tu trzeba matkę Marję Franciszkę Siedliską, założycielkę Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu, czyli t. zw. Nazaretanek.

Czcigodna ta niewiasta, urodzona dnia 12 listopada 1842 roku w Roszkowej Woli, na Mazowszu, była córką Adolfa Siedliskiego i Cecylji z Morawskich, wychowana zaś została w atmosferze niewiary, oraz obojętności religijnej, która panowała w domu jej rodziców. Pierwsze lata życia jej były okresem letargu duchowego, dopiero z chwilą rozpoczęcia nauki zetknęła się z pewną pobożną nauczycielką, jaka zwróciła uwagę na jej duszę, ucząc ją katechizmu, pouczając ją, jak należy modlić się, oraz prowadząc do kościoła. Taki oto stan nie trwał niestety długo, ponieważ owa nauczycielka umarła, miejsce jej natomiast objęła pewna protestantka, a następnie jakaś kobieta o dość lichej wartości moralnej, co przerwało na czas jakiś rozwój duchowy uczennicy i zmusiło ją do opierania się złu.

Kiedy Franciszka liczyła lat dwanaście, została przygotowana przez O. Leandra Lendzina do Pierwszej Komunji św., po której poświęciła się całkowicie Panu Jezusowi. W miarę wzrastania coraz więcej dążyła do Zbawcy, choć trudności do pokonania miała niemało. Narazie pragnęła wstąpić do Zakonu, potem marzyła o tem by „głosić poganom... Pana Jezusa, nawracać dusze i śmiercią męczeńską umrzeć dla Pana Boga", nie pozwalał jej jednak na to ojciec, chcący z niej uczynić pannę światową. Początkowo ulegała rozkazom rodzica, uczęszczała do salonów towarzyskich, gdzie musiała brać udział w zabawach tanecznych, wreszcie atoli, poznawszy, iż jest na drodze do grzechu, za poradą O. Leandra przeciwstawiła się ojcu, to zaś spowodowało szykanowanie jej przez całą rodzinę. — W momentach ciężkich, gdy zdawało się, że nie zniesie już nieprzeliczonych przykrości i upokorzeń, udawała się do kościoła, a tam modliła się przed Przenajświętszym Sakramentem, czerpiąc stamtąd siłę do tej ciężkiej walki.

Najgorętszem pragnieniem młodej Franciszki było wstąpienie do Zakonu, tego, wszakże nie mogła dopiąć, gdyż ojciec był nieprzebłaganym, nie chciał się na to zgodzić zupełnie. Piętrzące się trudności zasmucały jej serce, ale krzyże, oraz wszelakie próby znosiła z poddaniem się woli Bożej, postępując tymczasem na drodze do doskonałości coraz dalej. Ostatecznie upragniona chwila nadeszła: matka nawróciła się, ojciec zmarł budującą śmiercią, więc Franciszka wstąpiła do Trzeciego Zakonu św. Franciszka z Asyżu, uważając to za wstęp do życia zakonnego. Za pośrednictwem O. Leandra zapoznała się w 1870 roku w Lublinie z gronem pobożnych Tercjarek, marzących o założeniu Zgromadzenia, poświęconego naśladowaniu ukrytego życia Najświętszej Rodziny z Nazaretu, objęła zatem nad niemi kierownictwo, w następstwie czego gromadka owa stała się podstawą „Stowarzyszenia Maryji w Nazarecie", które potwierdził tymczasowo papież Pius IX. Odtąd dzieło matki Siedliskiej zaczęło istnieć prawnie, poczęły się doń zgłaszać nowe kandydatki, rozwój jego zaś datuje się dopiero od tego czasu, jak nowa instytucja otrzymała ostateczne zatwierdzenie przez Stolicę Świętą pod nazwą: *„Zgromadzenie Zakonu Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu"*, jakiego celem miało być staranie się „o większą chwałę Bożą przez cześć i naśladowanie życia ukrytego Najświętszej Rodziny", oprócz tego zaś wychowywanie młodzieży średniozamożnej.

Po otrzymaniu aprobaty dla swego dzieła Matka Franciszka musiała często podróżować, bo Zgromadzenie jej jęło rozszerzać się nietylko we Włoszech, gdze powstało, lecz także w Polsce, Francji, Anglji, a najwięcej Stanach Zjednoczonych Ameryki. Tak wzmożona praca trwała aż do jej zgonu, który nastąpił dnia 21 listopada 1902 roku w Rzymie, kędy też doczesne szczątki tej świątobliwej niewiasty oczekują chwili, gdy zostaną podniesione, oraz złożone na ołtarzu, jako relikwje.

Módlmy się gorąco, ażeby wyniesienie Matki Marji Franciszki Siedliskiej na świecznik Kościoła nastąpiło jaknajprędzej, bo nigdy nie było nam tak potrzeba świętych polskich, jak właśnie w czasach obecnych, kiedy to o dusze wre w kraju naszym bój zacięty.

J. M. Chudek.

Sw. Róża Limańska
w kościele św. Jacka (podominikańskim) w Warszawie.

Ołtarz św. Róży w tym kościele jest wykonany z drzewa i grubo złocony przez snycerza Marcina Wiatrowskiego, a ufundowany przez małżonków Franciszkę i Mateusza Kostrzewskich; obraz zaś św. Róży Limańskiej, malowany na płótnie i przyozdobiony srebrną suknią, ufundowano w roku 1736 z dobrowolnych ofiar za ks. Zenona Warperchowskiego, Dominikanina. Uroczystość ku czci jej zaprowadzoną została w tym kościele w dniu 20 czerwca 1725 roku i kanonicznie zatwierdzoną przez Benedykta XIII, papieża, za pośrednictwem Jana i Joachima Czekarzewicza Tarły, biskupa, a za staraniem i przewodnictwem W. O. Alberta Osuchowicza, Dominikanina.

Na zasuwie ołtarzowej jest na płótnie malowany obraz św. Małgorzaty Sabaudzkiej i św. Małgorzaty de Kastello. W górnej części ołtarza w medaljonie obraz przedstawiający objawienie się Najśw. Marji Panny świętej Róży Limańskiej. Po bokach ołtarza stoją cztery figury, wielkości

naturalnej, a mianowicie: św. Róża Limańska, Bł. Bronisława, św. Salomeja i św. Kunegunda. W Antypedjum znajduje się rzeźba, przedstawiająca św. Różę Limańską z krzyżem na ramieniu; rzeźba ta w drzewie pochodzi z XVIII wieku.

Relikwiarz srebrny św. Róży Limańskiej sprowadzony z Limy, a ofiarowany przez Grzegorza IX papieża w roku 1876. Relikwiarz wystawiany jest w uroczystość tej świętej i w brackie nabożeństwa.

Przed ołtarzem tej świętej zwiesza się żyrandol drewniany artystycznej roboty o 8 świecach, sprawiony za staraniem Matyldy Ignatowskiej, starszej bractwa w roku 1877, oraz srebrne litery S. R. L., zawieszone w roku 1885.

Św. Róża Limańska urodziła się w Limie w dniu 20 kwietnia 1566 roku. Zmarła świątobliwie w dniu 24 kwietnia 1617 r w 51 roku życia. Beatyfikowaną została 12 lutego 1668 roku.

Klemens X, papież zaliczył Różę w poczet świętych panien w roku 1671.

W roku obecnym przypada uroczystość jej we wtorek dnia 30 sierpnia, w którym to dniu odprawi się uroczysta msza święta o godzinie 7 rano przed jej ołtarzem.

Odpust odłożony na niedzielę 4-go września: 1. Msza święta o godzinie 7 rano przy ołtarzu wielkim z wystawieniem Najśw Sakramentu.



Ołtarz świętej Róży Limańskiej w kościele św. Jacka w Warszawie.

2. Msza święta-wotywa bracka i komunja święta przy jej ołtarzu. 3. Suma z procesją i kazaniem o godzinie 11 rano. Nieszpory o godzinie 4 po południu i sesja tegoż bractwa. *Al. Szydłowski.*



Obraz św. Antoniego w kaplicy Radziejowskich w kościele św. Jacka w Warszawie.

Kurs społeczny „Odrodzenia"

w Uniwersytecie Lubelskim.

Opustoszałe z powodu letniej kanikuły miasto, zaroiło się młodzieżą niemal jak w roku szkolnym, z tą tylko różnicą, że gdy na studjach są tylko słuchacze Uniwersytetu Lubelskiego, to dziś na VI Tygodniu społecznym „Odrodzenia" znajdują się studenci wszystkich sześciu Uniwersytetów polskich. To też nic dziwnego, że Wszechnica Lubelska zatętniła młodem życiem i tryskającym wszędzie niewinnym humorem, oraz niewymuszonym dowcipem jaki się w coraz to więcej odnawianych murach Almae Matris rozlega. Ożywiło się i miasto objęte martwotą ogórkowych miesięcy, dla którego atrakcją była inauguracja „kursu" poprzedzona uroczystem nabożeństwem i wspólną komunją św. paruset uczestników i uczestniczek. Mszę świę-

tą odprawił ks. Biskup Jełowicki o godzinie 10 rano w niedzielę, dnia 21 b. m. w kaplicy uniwersyteckiej, poczem wygłosił powitalną mowę, rozpoczynając od słów pax vobis — pokój wam i zaznaczył że wita młodzież w imieniu pierwszego gospodarza Uniwersytetu Jezusa Chrystusa, pod którego wezwaniem jest Uczelnia Lubelska. Witam Cię, kochana młodzieży ze wszystkich krańców Polski — mówił celebrans — bo któżby się nie cieszył widokiem młodych umysłów, szukających prawdy na drodze wskazanej nam przez Boskiego Mistrza i Nauczyciela? On który rzekł. że będzie między 2-ma lub 3-ma, gdy się w imię jego zbiorą, będzie i waszej dużej liczbie towarzyszył. Wy jesteście w wiośnie życia. jaką jest młodość. A wiosna przynosi z sobą burze, grzmoty, błyskawice i pioruny, na których przetrwanie daje nam Boski Zbawiciel na sobie przykład, gdy mówi: uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca. Reformy, do jakich świat dzisiaj dąży, zaczynajcie od kształcenia własnych charakterów i serc, a wówczas nauki, jakie w ciągu tygodnia słyszeć będziecie staną się podwaliną na całe życie waszego społecznego i obywatelskiego działania.

O godzinie wpół do dwunastej rozpoczęło się właściwe otwarcie „kursu" w auli Uniwersytetu. na które prócz ks. Biskupów Fulmana i Jełowickiego przybyli: Rektor ks. Kruszyński, vice-Rektor ks. A. Szymański. Gen. Jung. O. K. L. przedstawiciel województw Szaynowski i licznie zebrane obywatelstwo miasta i ziemiaństwo, łudzież senjorowie „Odrodzenia". Zagaił inauguracyjne zebranie p. E. Kobyłecki, dziękując za gościnność władzom uniwersyteckim. — Następnie przemawiał Rektor ks. J. Kruszyński, podkreślając wielkie wartości. jakie posiadają „tygodnie społeczne" dla ideologji i wychowania polskiej inteligencji katolickiej. Imieniem Stow. Rob. Chrześc. przemawiał p. pułk. Ganczarski. wskazując co ma do zdziałania ruch „Odrodzeniowy" na terenie robotniczym. Przemawiali jeszcze: Dr. A. Bilig w imieniu senjorów „Odrodzenia", ks. Skalski im. teologów warszawskich i ks. Wład. Lewandowicz, założyciel „Odrodzenia" i inni.

Episkopat polski z prymasem na czele nadesłał gratulacyjne depesze z błogosławieństwem dla uczestniczących w obradach. Tegoż dnia o godzinie 5-ej odbyła się pierwsza prelekcja ks. Rektora Kruszyńskiego na temat: „Chrystus Pan. Zbawca ludzkości". Wieczorem odbył się wężyk akademicki po mieście, który był dla szerokiej publiczności niezwykle miłem niespodziewanem wydarzeniem.

Marjan Padechowicz.

Rozszerzajcie „Dzwon Niedzielny!"

Kaplica bł. Bronisławy

przy kopcu Kościuszki na Zwierzyńcu.

Puszcza Sikornik, rozciągająca się w dawnych wiekach tuż za klasztorem P. P. Norbertanek na Zwierzyńcu pod Krakowem, była. jak wiadomo nietylko miejscem ucieczki zakonnic i okolicznych mieszkańców w czasie wojennych



Kapliczka św. Bronisławy.

zamieszek, ale i ulubioną modlitewnią bł. Bronisławy w owej dobie, gdy po spaleniu klasztoru przez Tatarów r. 1241, zakonnice bezdomne zmuszone były szukać schronienia w ubogich chatkach, skleconych im przy kościele Najśw. Zbawiciela (ś. Salwatora).

Bł. Bronisława, ukochaną od miejscowej ludności dla swej litości i miłosierdzia względem ubogich i nieszczęśliwych, troskliwości o małe dziatki, które z miłością nauczała, karmiła i przyodziewała, nie została zapomnianą i po swej śmierci (r. 1259) od wdzięcznych serc krakowskiej ziemi, które chętnie spieszyły na wzgórek Sikornik, gdzie się ich Dobrodziejka modliła. obrzucały go kwiatami, tam wynurzały swe skargi, bóle i strapienia, prosząc Jej przyczyny u Boga, i odnosiły skutek pożądany.

Dla pamięci przyszłych pokoleń postawiono krzyż na tem wzgórzu, które nazwano „Górą św. Bronisławy", a wydeptane licznie, doń prowadzące ścieżki świadczyły, że cześć Bronisławy przetrwała wieki i wszystkie warstwy polskiej ludności przenikła.

Gdy Jan III Sobieski wyruszył z rycerstwem na odsiecz Wiednia 1683 r., małżonka jego Marja Kazimiera z synem Aleksandrem i całym swym dworem przybyła na Zwierzyniec (3 września),



Dawna kaplica bł. Bronisławy na Kopcu.

gdzie w kościele klasztornym wysłuchała Mszy św., poczem udała się pieszo na Górę Bronisławy, gdzie u stóp krzyża błagała o błogosławieństwo orężowi polskiemu, przez przyczynę św. Patronki. W r. 1702 wielki czciciel bł. Bronisławy, ks. Herman Suchodębski, Norbertanin, proboszcz zwierzyniecki wymurował swoim kosztem kaplicę pod jej wezwaniem w miejscu, gdzie dotąd stał krzyż. Do tej kapliczki garnęli się pobożni, zwłaszcza w czasie moru, odprawiając gromadnie procesje, ofiarowywali świece, lampy i rozliczne wota, które wieszali u obrazu Błogosławionej a iż ten był na drzewie malowany, gorętsi dewoci wycinali nawet swe nazwiska na nim (jak to dziś jeszcze widzieć można, gdyż dotąd ten obraz istnieje, obecnie na korytarzu górnym klasztoru PP. Norbertanek Zwierzynieckich).

Gdy z czasem kaplica owa niszczeć poczęła, ksieni Poniatowska Petronela dała ją odnowić, powiększyć i ogrodzić. Poświęcona 23 września 1759 r. uroczyście i odtąd odprawiano w niej często Msze św. (Od r. 1782–1787, a więc w ciągu 5 lat odprawiono ich 1.081). Osiadł też niebawem pustelnik przy kaplicy na Górze Bronisławy, w domku umyślnie przy niej zbudowanym, a pierwszym był Kazimierz Milewicz, szlachcic litewski, mąż wielce pobożny i cnotliwy, osiadły tu w r. 1778. Wśród nawiedzających to bogomyślności służące ustronie znalazł się i ostatni król polski Stanisław August, przybyły w towarzystwie licznych dostojników, cywilnych i duchownych, w dniu 23 czerwca 1786 r.

Gdy ziemia krakowska przeszła pod panowanie Austrji, rząd postanowił kaplicę bł. Bronisławy przemienić na prochownię (1797) jednak energiczna obrona parafjalnej zwierzchności uratowała ten przybytek Pański od profanacji.

Niedługo potem (1820), obok kaplicy świętej Polki, zaczął naród sypać mogiłę ukochanemu swemu bohaterowi Tadeuszowi Kościuszce. — I oto stanęły obok siebie dwa pomniki, męża i niewiasty, tych dwóch wzorów najszczytniejszych cnót, jakie wydała Ojczyzna nasza z swego łona, aby świeciły przyszłym pokoleniom blaskiem jasnym i czystym, wołając na jej synów: Miłości Boga i bliźniego od nas się ucz! Ucz się od Tadeusza poświęcenia z zaparciem samego siebie dla dobra kraju! — a ty niewiasto polska naśladuj cichą Bronisławę w pracy i modlitwie, pilnując domowego ogniska.

Snać rozumiały serca rodaków te napomnienia zbawienne, boć często nawiedzając obadwa pomniki chwały i pobożności, wpisywano do księgi pamiątkowej (podawanej publiczności przez pustelnika), obok nazwisk, nieraz wielce rzewne i wzniosłe odezwy, tak do bohatera narodu, jak i do jego świętej Patronki.

Lecz przyszła chwila, w której „Wolne miasto Kraków z okręgiem“ utraciło swój byt polityczny i Austrja zawładnęła i tą resztą wolnej, polskiej ziemi! Zaczęła też zaraz fortyfikować Kraków i przyległą mu Górę Bronisławy z Kopcem Kościuszki. Zburzono wtedy kaplicę św. Patronki (1856); przecież w zadośćuczynieniu wy-



Kopiec Kościuszki z czasów przed fortyfikacjami.

murowała wojskowość inną (r. 1861) w stylu gotyckim, według planu Feliksa Księżarskiego, do której ołtarza wymalował ładny obraz Błogosławionej niejaki Dobyaschafsky.

W tej kaplicy, otoczonej zewsząd budynkami wojskowemi, dlaczego i przystęp niezupełnie był swobodny, zwłaszcza w czasie ostatniej wojny, wprost zakazany, odprawiano Msze św. stale jedynie w doroczne święto Bł. Bronisławy tj. 1, 2 i 3 września przez kapłanów parafji Najśw. Salwatora.

Popularny wykład astronomji.

Pisze J. Ch-a

O SŁOŃCU.

JAKIEJ WIELKOŚCI JEST SŁOŃCE?

Obdarzył nas Wszechmocny Bóg wielkiem dobrodziejstwem, gdyż dał nam słońce, od którego wciąż otrzymujemy światło i ciepło. Lecz dał nam Bóg też cząstkę swej mądrości, która nas uczy, jak mamy poznawać wspaniałe dzieła naszego Stwórcy.

Średnicą nazywa się tą linja, która łączy dwa przeciwległe punkty jakiegoś koła. Połowę średnicy nazywają uczeni promieniem tego koła.

Ponieważ słońce, ziemia, księżyc i inne planety tworzą koła, więc linję, która łączy dwa przeciwległe punkta tych kół, nazywają średnicą słońca, ziemi, księżyca i każdej planety — połowę zaś średnicy — nazywają promieniem słońca, ziemi i t. d.

Dzięki właśnie tej mądrości, astronomowie wyliczyli, że średnica słońca jest długości około miljona czterystu tysięcy (1,400.000) kilometrów — promień zaś słońca, czyli połowa średnicy słonecznej wynosi koło 700.000 kilometrów.

Promień kuli słonecznej jest większy 109 razy od promienia kuli ziemskiej. Promień kuli ziemskiej wynosi 6.378 kilometrów — średnica zaś kuli ziemskiej, jak wiemy jest długości — 12.756 kilometrów.

Powierzchnia słońca jest większą od powierzchni ziemi koło 11.900 razy. Powierzchnia ziemi zajmuje przestrzeń pięćset dziesięć miljonów (510.000.000) kilometrów kwadratowych, słońca zaś — 6 tryljonów (6.000.000.000.000) kilemtrów kwadratowych.

JAKA JEST MASA SŁOŃCA?

Wiemy, że każda rzecz na ziemi ma swoją wagę. Im rzecz jest cięższą, tem większą posiada wagę — im jest lżejszą — tem mniejszą posiada wagę. Ciężar rzeczy zależy od tego, z jakiej materji dana rzecz się składa. Takiej samej wielkości kawałek żelaza jest cięższy od kawałka drzewa dlatego, że materji w kawałku żelaza jest więcej, niż w kawałku drzewa.

Jeśli porównamy wóz siana sprasowanego z takiej samej wielkości wozem siana niesprasowanego, to okaże się, że wóz siana sprasowanego jest tyle razy cięższy, ile razy więcej sprasowano siana. Wielkość, czyli objętość wozów z sianem jest jednakową, lecz materji, czyli siana, na pierwszym wozie jest więcej — ciężar jego jest większy, a więc i masa jego jest większą i to tyle razy, ile razy jest więcej materji, czyli siana.

W nauce przyjęto jeden centymetr sześcienny wody w 4 stopnie Celsjusza uważać za jednostkę do mierzenia mas. Jednostkę tę nazywamy gramem. Gram więc oznacza masę równą masie jednego centymetra sześciennego wody w 4 stopniach Celsjusza.

Masa kuli ziemskiej jest 5 i pół razy większą od takiej samej objętości kuli wody, o ile oczywiście byłaby taka kula. Taka sama więc objętość ziemi jest cięższą od takiej samej objętości wody 5 i pół razy. Masa słońca jest większą od masy ziemi 333.333 razy.

JAKA JEST SIŁA CIĄŻENIA NA SŁOŃCU?

Uczony angielski Newton (Njuton) — (urodzony 1643 r., zmarł 1727 r.) — dowiódł, że każda rzecz jedna drugą przyciąga — i to z tem większą siłą, im więcej posiada masy. Jeśli pięć razy więcej posiada masy, to pięć razy mocniej przyciąga — jeśli 100 razy, to 100 razy mocniej.

Ponieważ kula ziemska bez porównania jest większą od wszystkich rzeczy, znajdujących się na niej, więc dlatego wszystkie te rzeczy mocno do siebie przyciąga.

Siłą przyciągania ziemi tłumaczymy, że największe domy, pociągi i ludzie nie odrywają się od ziemi i nie spadają w nieskończone przestrzenie wszechświata.

Siła ta nazywa się *prawem ciążenia*.

Każda rzecz, gdy rzucimy ją do góry — wskutek przyciągania znowu spada na ziemię.

Słońce przyciąga wszystkie ośm planet: Merkurego, Wenerę, Ziemię, Marsa, Jowisza, Saturna, Urana i Neptuna, gdyż jest większem od nich wszystkich. To też dlatego wszystkie muszą krążyć naokoło słońca, chociaż wciąż im się chce od niego wyrwać i lecieć w bezdenną przepaść.

Bóg tak mądrze świat urządził, że wszystkie mniejsze ciała niebieskie krążą koło większego, i dlatego we wszechświecie jest podziwu godny porządek. Wszak zegary swoje regulujemy według biegu ciał niebieskich.

Wszystkie planety, jak również nasza ziemia i księżyc wzajemne się przyciągają i — wywieraja wpływ jedna na drugą, a nawet na słońce.

Uczeni zbadali, że te rzeczy, które są na ziemi, gdyby były na słońcu, to słońce ich przyciągałoby 27½ razy mocniej, niż ziemia, i dlatego ważyłyby 27½ razy więcej niż na ziemi.

Człowiek, który na ziemi waży 60 kr., to na słońcu ważyłby 27 i pół razy więcej, czyli 1650 kilogramów.

JAKIE SĄ PIERWIASTKI NA SŁOŃCU?

Uczeni posiadają niezwykle czuły przyrząd, tak zwany spektroskop, który się składa ze szkła pryzmatycznego i innych pomocniczych szkieł, dla badania promieni słońca, gwiazd i wogóle promieni każdego światła.

Każdy płonący pierwiastek posiada charakterystyczne linje. Promienie płonącego potasu dają nam przez spektroskop dwie linie — jedna barwy czerwonej, drugą fjołetowej. Bar daje nam pół tuzina linij barwy żółtej i zielonej.

Po tych charakterystycznych liniach płonących pierwiastków poznajemy jakie są pierwiastki na słońcu, gwiazdach i planetach.

Dzisiejsza nauka zna 84 pierwiastki, z których

składają się wszystkie rzeczy na ziemi, a nawet ludzie, zwierzęta i rośliny — kula ziemska, księżyc, słońce, planety i gwiazdy.

Astronomowie zbadali przez spektroskop, że na słońcu dużo jest takich samych pierwiastków, jak na ziemi. Jest tam żelazo, kobalt, nikiel, wapń, magnez, aluminjum, cynk, miedź, srebro, cyna, ołów, potas, platyna, węgiel, krzem, wodór i inne. Astronomowie naliczają 44 pierwiastki na słońcu.

Powinniśmy zawsze dziękować Panu Bogu za to, że obdarzył nas ciepłem i światłem słonecznem. Słoneczku bowiem zawdzięczamy, że możemy żyć na ziemi. Słoneczko swemi promieniami ożywia lasy, łąki i pola, skąd czerpiemy środki do życia. Gdy się słoneczko zjawi na ziemi — wszystko się cieszy — nie tylko ludzie, lecz także zwierzęta. Rośliny zaś wspaniały strój przywdziewają pod ożywczemi promieniami słoneczka.

Niechaj będzie Bogu chwała za Jego dobrodziejstwa!



Cud Kardynała Mercier.

Czeskie pismo „Nasiniec“ podaje za innemi o cudzie, dokonanym na nieuleczalnie chorym kapłanie diecezji Tournai, w Belgji, za wstawiennictwem ś. p. Kardynała Mercier. Lekarze zwątpili o możliwości przywrócenia go do zdrowia. Wtedy chory zwrócił się z modlitwą do kardynała Merciera, którego relikwię nosił na sobie. Już drugiego dnia mógł swobodnie odprawić mszę świętą. Ordynarjat w Tournai bada ten cud, a biskup Gandawy zatwierdził ze swej strony modlitwę o rychłą beatyfikację Kardynała. Katolicy belgijscy i inni chętnie zwracają swe prośby do tak niedawno zmarłego Księcia Kościoła i zwiedzają jego pokój, który został zachowany w takim stanie, w jakim był za życia kardynała. Krdynał spał na sienniku, a pokój jego osobisty był bardzo ubogi. W dzień rocznicy śmierci kardynała, dnia 23 stycznia r. b., przeszło 700 osób przyszło pomodlić się w tym pokoju.

Niesprawiedliwe traktowanie katolików na Śląsku Opolskim.

We Wrocławiu odbyła się konferencja przedstawicieli ministerstwa wyznań i rejencji opolskiej z władzami kościelnemi. Ze strony władz państwowych oznajmiono, że na potrzeby budowlane kościoła katolickiego na Śląsku Opolskim przeznaczono sumę 75.000 marek. Na zarzut, że kwota ta bezwzględnie jest niewystarczającą, odparto nie dwuznacznie, że więcej kościół katolicki do swej dyspozycji otrzymać nie może. — Tymczasem, jak w kilka tygodni potem stało się wiadomem, ta sama rejencja opolska na prośbę przedstawicieli kościoła protestanckiego, przyznała mu sumę 300.000 marek. Przytem należy sobie uprzytomnić, że Śląsk Opolski prawie w 90 proc. jest katolicki, protestantów zaś posiada zaledwie 9 procent, że katolicy należą przeważnie do niższych i biedniejszych sfer ludności, natomiast protestanci stanowią część ludności lepiej sytuowaną pod względem gospodarczym, że wreszcie, w przedwojennych czasach o potrzeby Kościoła protestanckiego z powszechnie wiadomych przyczyn dbano bardzo pilnie, podczas gdy Kościół katolicki cierpiał duży niedostatek. Wobec przyznania protestantom 300.000 mk., według słusznego rachunku, przypadałaby katolikom suma trzech miljonów, tymczasem zaś, z wielkiej łaski, udzielono im zaledwie czwartą część tego.

Dziczeje Europa, Ameryka kwitnie.

Znana jest książka Karl-Jorisa Huismansa p. t. „Tłumy Lourdes“. Głośny konwertyta i powieściopisarz francuski opowiada w niej swe wrażenia ze świętego miejsca. Obecnie paryska „La Croix“ mówi o „tłumach Jaounde“ w Afryce, w dawnej kolonji niemieckiej Kamerun. Jest tam co oglądać i co podziwiać. W Jaoundzie, pod palmami, w cudownej górzystej zdrowej okolicy, niezbyt oddalonej od kolei, znajduje się kaplica na 60 metrów długa i 20 m. szeroka. Co niedziela odprawia się tu trzy msze święte, a na każdej obecnych jest około 6000 osób, czyli razem 18—20 tysięcy ludzi. Na każdej mszy świętej kapłani udzielają Komunji świętej w ciągu conajmniej 20 minut; co niedzielę sześć tysięcy osób przyjmuje Pana Jezusa. Ledwo jedna Msza się skończy, nowe tłumy cisną się na drugą. — A tylko raz na miesiąc wolno tym nowym, afrykańskim chrześcijanom i katechumenom być obecnymi na mszy świętej. Raz na miesiąc wolno! A któż im zakazuje tego? Misjonarze!... bo ich za mało, a chcą by każdy choć raz na miesiąc mógł być na mszy świętej. Na wielkie uroczystości kościelne zbiera się do tej kaplicy 50 do 60 tysięcy ludzi, a przybywają, jak kto może: pieszo, samochodami, rowerami, z przestrzeni 150—200 kilometrów. Wtedy każda z tych trzech mszy świętych odprawiana jest na zewnątrz kaplicy, a słucha jej 20—25 tysięcy wiernych. Lud murzyński jest niezwykle gorliwy: buduje kaplice i szkoły i plebanje, ale wyludnione przez wojnę domy misyjne nie mają kogo do tych nowych parafij posyłać. Ciśnie się on do Sakramentów tak, iż trzeba ich powstrzymywać, by móc podołać. Gdy misjonarz wpuszcza naraz 300- tu, wchodzą przez okna, by się jeno wyspowiadać. Piękny to widok — takiej wiary, takich postępów wiary i prawdy chrześcijańskiej! Lecz i smutek nadchodzi, widząc, jak mało misionarzy.

Już gromadka krajowców przygotowuje się do święceń i do seminarjum, rzucając nieraz intratne posady.

Dziczeje Europa i wiarę traci, a Afryka kwitnie w wierze coraz bardziej.

Sanatorjum dla Kapłanów.

We Francji powstaje sanatorjum dla kleryków i dla duchowieństwa zagrożonego gruźlicą. Miejscowość wzniesiona 1200 metrów nad poziom morza, położona u stóp Bleyne i otoczona dokoła snowym lasem. Obsługę zakładu obejmą zakonnice. Ojciec św. dowiedziawszy się o tym projekcie, bardzo się nim ucieszył i kazał wysłać na ten cel swoją ofiarę w kwocie 1 miljona lirów.

Religja i nerwowość.

Profesor uniwersytetu węgierskiego, dr. Ludwik Hajos miał niedawno odczyt o stosunku religji do chorób nerwowych. „Powołanie lekarza — dowodził on — jest pod wielu względami podobne do powołania kapłana i same przepisy lekarskie nie pomogą bez pomocy kapłańskiej. — Zdrowie nerwów jest niemożliwe do osiągnięcia bez moralności, ta zaś znajduje się w ścisłym stosunku z pogłębieniem życia religijnego, które nietylko w czasie modlitwy, ale zawsze powinno się w nas objawiać. Co do mnie — kończy profesor Hajos — pragnąłbym, aby kościoły były dzień i w noc otwarte, by człowiek znajdujący się w pokusach do grzechu mógł w każdej chwili znaleźć w nich pomoc".

Związek akademików.

Misyjny Związek Akademików w Niemczech liczy obecnie 4000 członków. Zadaniem Związku jest: Zdawanie sprawy z działalności misyjnej akademików we wszystkich wyższych uczelniach, studja nad cywilizacją i religją narodów misyjnych; rozszerzanie idei misyjnej w kraju przez prasę, odczyty, zakładanie bibljotek; wpływ religijny na akademików cudzoziemców; opieka lekarska dla krajów misyjnych; wspieranie dzieła krajowego kleru na misjach i t. p.

Użyteczność zakonników.

Wyszła w Paryżu książka p. Ludwika de Bonnieres p. t. *„Czyż może być jaki pożytek z zakonów"*. Autor dowodzi w niej, że znaczna większość nowożytnych wynalazków i kulturalnych zdobyczy, z których bardzo słusznie dumną się czuje ludzkość dzisiejsza, zawdzięcza swoje pochodzenie przygotowawczym pracom zakonników. Trzeba tylko znać historję stopniowego rozwoju każdej gałęzi nauki, począwszy od rolnictwa i leśnictwa, budownictwa, aż do matematyki, fizyki, chemji, astronomji.

Wszędzie widzimy niestrudzoną rękę i umysł zakonników. Sama Francja zawdzięcza im istnienie trzech ósmych części wszystkich swoich miast i wiosek, a więc prawie połowy siedzib ludzkich. Nie wdając się w powtarzanie za autorem nazwisk, przeważnie francuskich pisarzy i uczonych, ani też wiekopomnych dzieł, jakie stworzyli, kończymy tym pewnikiem historycznym, że były długie wieki, w których sami tylko zakonnicy oddawali się nauce i szerzeniu kultury, a więc bez nich nie mielibyśmy wcale obecnej cywilizacji.

Uczone Kobiety

Że Kościół nigdy nie bronił dostępu do nauki kobietom zdolnym i prawdziwie do tego powołanym — najlepszy dowód mamy w historji uniwersytetu bolońskiego w państwie kościelnem. — W XIV wieku młoda i piękna Novella d'Andrea zastępowała ojca swojego ile razy nie mógł sam przyjść na wykład. Zasłaniała wtedy oblicze swoje ekranem, aby widok jej urody nie rozpraszał uwagi obecnych. Katarzyna Laura Bassi była profesorem filozofji, Anna Morandi Manzolini wykładała anatomję, Klotylda Tambroni — literaturę grecką. Marję Kajetanę Agnesi sam Benedykt XIV mianował profesorem analizy, Marja Dalle Donne była w roku 1799 dyrektorem szkoły medycznej. Cała różnica, że te uczone nie przestawały być kobietami. Laura Bassi np. była wzorową żoną i matką jedenaściorga dzieci.

Meksyk.

Liga obrony religijnej wynalazła nowy sposób propagandy, nie narażający tak bardzo jednostek. W samej stolicy wypuściła więcej niż tysiąc balonów, z których, za pomocą odpowiedniego mechanizmu, wysypywały się stopniowo kartki o kolorach narodowych: zielone, białe i czerwone, ogłaszające katolikom nowe rezolucje Ligi. Mieszkańcy, zasypani tym cudownym deszczem, chwytali skwapliwie spadające kartki, podczas gdy zarząd miasta, doprowadzony do wściekłości, silił się napróżno, by rozpoznać domy, z których wypuszczone były balony. Trzy takie kartki, lekkie jak gaza, zostały przysłane do redakcji „La Croix" w Paryżu.

Śmierć wielkiego działacza.

Dnia 28 stycznia zmarł prawie nagle O. Delbrel, Jezuita, Francuz, wielki działacz w sprawie rozbudzania powołań kapłańskich, której poświęcił największą część swojego życia.

Założył w tym celu osobne pismo p. t. „Recrutement sacerdotal", które zawieszone w czasie wojny, zaczęło teraz napowrót wychodzić, a od nowego roku jest wydawane przez „Apostolstwo Modlitwy".

Zmarły kapłan liczył lat 70.

Pięćdziesiąta rocznica Kapłaństwa

Pięćdziesiątą rocznicę kapłaństwa swego proboszcza X. Kanonika Wład. Mikulskiego, obchodziła uroczyście gmina Biały Prądnik, z naczelnikiem gminy Tomsą na czele, i jego małżonką

(z Janiszewskich). Stanęli pod bramą tryumfalną przed kaplicą SS. Najśw. Duszy P. Jezusa, delegaci Rady gminnej z p. Szindlerem z małżonką, dwór pp. Burczyńskich zastępowali pp. Wanluchowscy, jawił się dyrektor szkoły Jan Trendota z dziatwą z liljami w ręku. Kółko św. Teresy w krakowskich strojach i parafjanie Ięzni, oraz Siostry Stow. Katol. dla pogłębienia wewnętrznego życia religijnego. W niedzielę 21 sierpnia b. r. o godz. 9-tej Jubilat w otoczeniu X. Prał. Jeża i X. Dra Tobiasiewicza zjechał z swej plebanji Św. Krzyża w Krakowie do tej gminy. Kółko św. Teresy opłotło Jubilata wieńcem w około, wystąpiło bractwo nar. św. Krzyża ze świecami i cała procesja z krzyżem na czele, z pieśnią pobożną: „Kto się w opiekę" ruszyła do kaplicy SS. N. Duszy Pana Jezusa. Jubilat odprawił uroczystą Mszę św., kazanie podniosłe wygłosił X. Prałat Jeż. Do komunji św. licznie bardzo przystąpili parafjanie, szczególnie młodzi. Przy śniadaniu p. Tomsa złożył imieniem gminy wyrazy wdzięczności za 50 lat żmudnej pracy kapłańskiej w gminie. Jubilat serdecznie podziękował za okazaną mu miłość, poczem w sali ochronki Stow. N. D. P. J. na scenie młodzież żeńska gminy odegrała piękny utwór sceniczny „Lilje św. Teresy", oraz wygłosiła kilka wierszowanych przemówień na cześć Jubilata. — Wzruszony do głębi Jubilat podziękował młodzieży serdecznie i odjechał. Kółko św. Teresy po południu powtórzyło ranne przedstawienie, przy licznym udziale widzów, zachwyconych wzniosłej treści utworem. Ad multos annos.

Zamki polskie.

Zamek zwany Wołkiem

We wsi Kobiernice, niedaleko Kęt, pow. bialski) znachodzimy stare stwardniałe gruzy średniowiecznego zameczku, zwanego *Wołkiem;* lud tameczny ochrzcił go *Wałkiem. Zamek* ten został prawdopodobnie wzniesiony w połowie XIV w. Pierwszą historyczną wzmiankę spotykamy dopiero w *Inventarium archiwum krakowskiego zamku z roku 1682,* z którego dowiadujemy się, że zamek był wianem Jadwigi, żony ks. oświęcimskiego.

F. M. JABŁONKA.

HONORNI ORAWIACY.

20 **POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.**

Wszelkie prawa (i w Ameryce) zastrzeżone.

VII.

— Pon farar nom odchodzą! — runęła wieść po Polance.

— Babiogórski to zrobił, ziemianie ta mają i u biskupa znajomości!

— Nie domy go, nie puscymy go!

Przez trzy tygodnie był nadzwyczajny ruch w Polance. Dwa razy jeździły do Krakowa delegacje, nic nie pomogło, ks. Zagóra poszedł na probostwo aż za Kraków. Na jego miejsce przybył młodszy, żywy i ruchliwy ks. Kubicki. Gdy się o weselu Hondrasa szczegółowo wywiedział, nieopatrznie rzucił przed kościelnym słowa, że „zrobi on koniec tej komedji". Kościelny pochwalił się każdemu zapowiedzią nowego ks. proboszcza i za dwa-trzy dni cała wieś mówiła o zbliżającej się wojnie przeciw ziemianom.

Ks. Kubicki przeglądnął dokładnie dokumenty o przywilejach szlachty krpcianej. Duża księga parafjalna z napisem: „*Historia domus*" (Dzieje domu) wyraźnie mówiła o czterech ławkach w kościele, o cmentarzu natomiast księga nic takiego nie zawierała coby wskazywało, że tylko ziemianie mają prawo grzebania tamże swych zmarłych. Tyle tylko stało w księdze, że ziemię na cmentarz darował „dobroduszny Karol Babiogórski". Ks. proboszcz wypytał się dokładnie ludzi starych o cmentarz, wysłuchał też i Babiogórskich i owocem tych poszukiwań było postanowienie: oddać cmentarz do użytku ogólnego. Skłoniła go do tego i ta ważna okoliczność, że cmentarz gminny był już przepełniony. Grasująca przed kilkudziesięciu laty cholera zapełniła więcej niż trzecią część cmentarza. Ponieważ groby zmarłych z cholery tylko małym chodnikiem były od innych oddzielone, ks. proboszcz obawiał się rozpoczęcia kopania starych grobów. Wszystko to ogłosił w niedzielę następną z kazalnicy i zapowiedział, że „od dnia dzisiejszego wszyscy zmarli chowani będą na cmentarzu tak zw. Ziemiańskim".

Po nabożeństwie zrobiło się przed kościołem gwarno. Omawiano żywo i z zadowoleniem śmiały krok nowego ks. proboszcza.

— Dobrego nom dali księdza.

— Darmo ta delegacyje nie chodziyły. Zabrali nam dobrego, ale dali lepsego.

— Maryś, pomodlijcież się o dobrą i rychłą śmierć, to wos na ziemiańskim cmentorzu piersą pochowomy, zawołał stary Grochowski do Tyraliny obok stojącej.

— I bedziecie se po śmierci panią — dorzucił ktoś z tłumu.

— Kiepskie bedzie moje państwo, jak i wos na tym cmentorzu pochowają — odcięła się Tyralina.

— Wicie, a byłaby z niej szlachciorka, skoda ze w krpcach nie chodzi, doleciał wesoły głos z dalszego tłumu.

— No ludzie, zgadujmy kto piersy umrze — rzucił myśl Pajtas.

— Nie zartowalibyście ze śmierzcią — odezwała się poważnie stara Dziubkowa.

Zameczek ten miał wówczas znaczenie granicznego bastjonu księstwa oświęcimskiego. Osadzony bowiem na stożkowatym, wysokim a spadzistym wierzchołku, otoczony srebrną wstęgą rzeki Soły, nadawał się znakomicie na obronną pozycję. Dodać jeszcze należy, że w czasie wojny z baszt zameczku można było wygodnie obserwować ruchy nieprzyjacielskie na parę mil. Właścicielami zamku byli każdorazowi książęta oświęcimscy, których w roku 1440 zmusza król Władysław Warneńczyk do uległości względem Polski Wkrótce jednak za rządów ks. Jana II. rozpoczynają się napady na Polskę, co zmusza króla Kazimierza Jagiellończyka do zwołania sejmu i radzenia nad sposobami poskromienia „zbójcy", który na *Wołku* mieszkał". Dłuższy czas trwały ustawiczne walki aż zapłacono 50.000 grzywien ks. oświęcimskiemu Januszowi wzamian za zrzeczenie się swoich praw do władzy i majątku. Na fakcie tym kończy się również historja księstwa oświęcimskiego.

W roku 1462 z zamku *Wołek* urządzali zbójeckie wyprawy Borzywoj Skryński i Włodek, zostali jednak przez starostę krakowskiego Pieniążka poskromieni, przyczem prawdopodobnie obrócono zamek w perzynę, bo dalszej historycznej wzmianki nigdzie o nim nie spotykamy.

Nieco inaczej tłumaczy fakt zburzenia zamku legenda ludowa. Mówi ona, że zameczkiem władała niejaka Włodkowa (lud mówi Gotkowa), która będąc z natury mściwą, okrutną sadystką, szukała przeżyć miłosnych. Zwabiała więc w tym celu przejeżdżających rycerzy i wyprawiała im wspaniałe uczty, by później zamęczyć ich w sposób wielce wyrafinowany. Umieszczała bowiem biednych rycerzy w beczkach nabitych gwoździami, poczem spuszczała je w nurty Soły, przyczem z szatańską uciechą patrzyła na ich męczarnie. Niedługo jednak uprawiała swój niecny proceder. Pewnego razu napadli na zamek rycerze, którzy ująwszy Włodkową, skrępowali ją sznurami i osadzili w piwnicach zamkowych. Tam, przy skrzyniach z zrabowanemi po rycerzach kosztownościami, z głodu umarła. Rycerze zaś odjeżdżając, obrócili zamek w perzynę.

Przez długi czas utrzymywała się wieść o skarbach po niej pozostałych. Przeszukiwano ciągle z tego powodu ruiny zamku, stąd też dopomożono do zupełnego zrównania z ziemią zameczyska. Badania przeprowadzone w roku 1880

I tak cała niedziela zeszła ludziom na dowcipach.

Ziemianie zeszli się wszyscy u Maćka Babiogórskiego na naradę, sami tylko mężczyźni. Razem z młodzieńcami było ich jedenastu. Jednomyślne było zdanie, że przeciw księdzu trzeba będzie wystąpić. Jakiś niedoświadczony, nie zna się na wartości dokumentów. Niechby się tylko odważył kogoś na ich cmentarzu pochować, wsypaliby mu taki sąd, że przegrałby ostatnią koszulę.

— E, prózne to groźby, rzekł Józef Babiogórski. Wiem jo, ze to nowy figiel Hondrasa, nowo jego zemsta, ze mu Marysi nie dajemy. Pockoj ptosku!...

— Jegoby to była robota? — zapytał Maciek.

— Nie dobrze un w swem zaślepieniu skońcy!

Narada uchwaliła poczekać do pierwszego pogrzebu.

Zawzięcie na Hondrasa wzmocniło się.

Po niedzielnej zapowiedzi nowego księdza proboszcza w sercu Hondrasa wstąpił niepokój. Zaś dowcip i docinki ludzi o szlachciorzach, kpcorzach i cmentarzu ukłuły go po raz pierwszy cierniem niezadowlenia i obrazy. Dokuczliwe żarty zachaczyły czasem i o osobę Marysi, o czem gdy się dowiedział, zapłonął gniewem na dowcipnisiów. Co więcej! Nie podobały mu się już nawet pośmiewiska z samego Babiogórskiego. Całe popołudnie zeszło mu na zgryzotach. Kobiety przychodziły do matki i dalej snuły nić plotek o zarządzeniu księdza. Przedtem sam się zaśmiał i był zadowolony, gdy drwiono z jego teścia i szwagrów, po zarządzeniu księdza proboszcza śmiechy i żarty, a zwłaszcza plotkarska narada nieznośnych bab, zwarzyły go całego. Podobny był do oprzałych liści ziemniaczanych po zarazie słonecznej.

Co się ze mną dzieje? — pytał niespokojny samego siebie. Ledwie doczekał zmroku wieczornego, aby się móc położyć na spoczynek. Nie nie jadł na wieczerzę, wypił tylko garnuszek mleka kwaśnego. Nie mógł zasnąć. W uszach brzmiało mu i powtarzało się pytanie Pajtasa:

— No ludzie, zgadujmy, kto piersy umrze?

Myślał i zgadywał. Przed oczami przesuwały mu się postacie znanych pijaków, złodziei, zbrodniarzy.... Podrażniona wyobraźnia prowadziła go na pogrzeb tych wyrzutków społeczeństwa... Czterech najętych przez wójta chłopów niesie trumnę Józka-pijaka... Zmarł bez księdza, bez Sakramentów... Ludzie nazywali go karą za grzechy całej gminy. Przychodzą z trumną do cmentarza ziemiańskiego, a tu wejście zamurowane... Kto zamurował? Józef Babiorgórski i jego synowie.

— E, o cem jo to myślę — otrząsł się z marzeń, ale w sercu czuł zadowolenie, a na ustach zjawiał się uśmiech radości.

Zasnął. Zaprzątnięty cmentarzem umysł Hondrasa malował — już we śnie — dalsze ponure obrazy. Pochowano obok siostry Marysi znajdzioną przy drodze cygankę. O północy otworzyły się wszystkie groby, wylazły z nich kościotrupy dziadów Babiogórskich i zaczęły wykopywać zwłoki cyganki. Wśród kościotrupów zjawiła się nagle Marysia...

(Ciąg dalszy nastąpi).

przez dr. St. Tomkowicza i prof. Henryka Lindquista ograniczyły się jedynie na odkopaniu fundamentów zameczku i sporządzenia samych planów ruiny w ówczesnym stanie. Stwierdzono przytem, że zameczek dzielił się na dziedziniec, ubikacje gospodarcze i mieszkalne. Z wymiarów murów wnoszono, że zamek był piątrowy. Przy przekopywaniach odnaleziono kawałki kafli piecówzamkowych i nieco żelaziwa.

Mieczysław Wargowski.

GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW

Polska ksieni na Węgrzech.

(Oryginalna korespondencja „Dzwonu" z Węgier)

Minęło już 300 lat, jak Katarzyna Vasarhelyi, ostatnia Ksieni Panien Norbertanek na Węgrzech uciekać musiała przed nawałą turecką. Umierając w klasztorze SS. Klarysek w Wiedniu, gorąco Boga prosiła, aby jej zakon na Węgrzech ponownie odżył. Modlitwa ta wysłuchaną została dopiero w tym roku.

W czerwcu r. b. przybył do Krakowa kanonik premonstratensów ks. dr. Sebastjan Raday i pod jego opieką wybrała się w podróż do Węgier — za zezwoleniem papieskiem — Przew. Anzelm Wiśnicka, Ksieni Panien Norbertanek w Imbramowicach.

Nowy klasztor w *Külsövat* (żupa Veszprem) poświęcił J. E. Ks. Biskup Ferdynand Rott. — Obrzędy poświęcenia dokonano wśród niebywałego wzruszenia. Cała gmina i daleka okolica z wielką radością i szczerą wdzięcznością witała nową Pannę Ksienię.

Ksiądz biskup oddał klucze i statut klasztoru po przemowie madziarskiej i niemieckiej. Gdy przew. ksieni w króciutkich słowach odezwała się *po madziarsku,* wiwatom na cześć polskiej Ksieni ne było końca, tak się ludność madziarska cieszyła. Dziękowali jej, że przybyła z Polski, opuszczając swoich i swą ojczyznę, aby służyć Bogu i bliźnim wśród obcych.

Przew. Ksieni otrzymała tylko na trzy lata zezwolenie na pobyt na Węgrzech, ale ludność tak ją pokochała, że rozpoczęto już starania, aby po upływie trzech lat do Polski nie wracała.

Ponieważ „Dzwon Niedzielny" mojem zdaniem, jest z jednej strony powołany do budowania Kościoła Chrystusowego w sercach czytelników, to z drugiej, ma również obowiązek zaznajamiać ich z wszelkiemi przepisami kulturalnooświatowemi, społecznemi, a także zawodowoartystycznemi, co dotychczas zawsze Redakcja uwzględniała, o ile mogła w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Napewno wielu z Czytelników „Dzwonu" trudni się rzemiosłem i niejednokrotnie wykonują oni różne sprzęty kościelne. Dla ułatwienia tej ich pracy należy wskazać na fachowe czasopismo, jakiem jest „Przegląd Stolarski", wychodzący w Poznaniu od kwietnia b. r. Dwutygodnik ten poświęcony jest architekturze wnętrz, a mianowicie: stolarstwu, rzeźbiarstwu, tapicerstwu, tokarstwu, koszykarstwu i wszelkiego rodzaju zdobnictwu. Pismo to zajmuje się również sztuką kościelną zamieszczając nietylko ilustracje, lecz i opisy fachowo-liturgiczne, odnośnie do wymagań stawianych przez religję, wewnętrznym urządzeniom kościołów.

W ostatnim numerze w artykule p. t. „Architektura wnętrzą kościelnego" inż. M. Andrzejewski, zajmuje się wielkim ołtarzem, przyczem uwzględnia całość architektoniczną budowy prezbiterjum, oraz podaje różne praktyczne wskazówki, tak co do wymiarów, jak i materjału. — Podkreśla przytem, że Polska posiada tyle bogactwa estetycznego w swojskich wzorach, że nie potrzebuje przy zdobieniu kościołów posługiwać się obcemi motywami.

Tego rodzaju czasopismo zawodowe może oddać duże usługi rękodzielnikom pokrewnych stolarstwu działów, a nawet zainteresować szersze koła społeczeństwa, którym zależy na pięknym wyglądzie Domów Bożych i kulturze nowoczesnych mieszkań. *Marjan Padechowicz.*

SERDECZNA PROŚBA.

Założone przed 14-tu laty w Krakowie Schronisko ubogich, pod nazwą „Dom św. Wincentego a Paulo" utrzymuje niedołężne staruszki i bezdomne sieroty. Schronisko to pozostaje pod opieką pań, a pod bezpośrednim zarządem SS. Miłosierdzia, mieści się obecnie w wynajątym przy ulicy Warszawskiej L. 1, parterowym starym domku, który jednak na ten cel całkiem się nie nadaje. To też na pomieszczenie Schroniska zakupiono w roku 1918 parterową realność przy ul. Warszawskiej L. 5, w zamiarze wystawienia w jej miejsce możliwie jak najrychlej tak obszernego budynku, by pomieścić mógł znaczniejszą liczbę czy to tutejszych czy zamiejscowych nieszczęśliwych, potrzebujących bądź stałego, bądź czasowego przytułku.

Komitet pań wraz z SS. Miłosierdzia zwraca się przeto do społeczeństwa polskiego z prośbą o łaskawe nadsyłanie na koszta budowy datków przekazem pieniężnym lub czekiem P. K. O. Nr. 406.170 pod adresem: Schronisko św. Wincentego a Paulo, Kraków, Warszawska 1.

Na ten zbożny cel wydano także cegiełki i widokówki będące do nabycia w rzeczonem Schronisku.

Sekretarka
S. Stanisława,
Siotra Miłosierdzia.

Przewodn. Kom. Pań
Marja Gubarzewska,

Jubileusz Tow. Sportowego „U n i a" w Oświęcimiu.

Piąta rocznica założenia T-wa.

Istnieje w Oświęcimiu-baraki organizacja sportowo-wychowawcza, która w swoim programie ma za zadanie:

1) wyrobić w członkach sprawność fizyczną;

2) wychować ich na dobrych obywateli Rzeczpospolitej przez pracę kulturalno-oświatową na zewnątrz.

Pracę swoją T-wo sportowe „Unia" spełnia należycie, bo w swojem łoniem posiada, prócz sekcji piłki nożnej, jeszcze sekcje, jak: śpiewacka, teatralna, odczytowa, oraz w stadjum rozwoju sekcję sportową dla kobiet.

Działalność swoją skupia T-wo sportowe w baraku Nr. 26, otrzymanym od władz wojskowych i który własnym kosztem odrestaurowało; prawie, że w ruinie stojący, jest on dzisiaj jedynem miejscem na terenie tutejszym, gdzie młodzież może znaleźć odpoczynek i godziwą rozrywkę w wolnych chwilach od pracy zawodowej.

Program pracy jest zupełnie nowy i zasługujący ze strony władz społeczeństwa na opiekę i poparcie materjalne.

W niedzielę, t. j. dnia 4 września 1927 roku urządza T-wo sportowe „Unia" w Oświęcimiu wielką akademję ku uczczeniu 5-tej rocznicy założenia T-wa, na którą to zaprasza wszystkich obywateli dobrej woli, którym na sercu leży dobro naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Początek akademji o godzinie 7 wieczorem w sali baraku T-wa Nr. 26. Rano nabożeństwo w kościele Serca Jezusowego w barakach. Ponadto „Dzień kwiatka" sekcji piłki nożnej.



Przewrotność ludzka nie zna granic, a przewrotność socjalistyczno-bolszewicka przybiera formy tak obrzydliwie potworne, że człowieka na ich widok ogarnia wstręt niewysłowiony. Bo proszę pomyśleć. W ameryce aresztowano przed siedmiu laty dwóch anarchistów włoskich, bolszewików, z których jeden zwał się **Sacco** a drugi **Vanzetti**. Były to proste opryszki, którzy dopuścili się morderstw, co im udowodniono. Sąd trwał przez siedem lat, nareszcie w ostatnich tygodniach zapadł wyrok, skazujący obu na karę śmierci.

I oto co się dzieje. W obronie bolszewickich opryszków na znak Moskwy zrywa się burza na całym świecie. Komuniści i socjaliści robią awantury i demonstracje, wysyłają protesty do Ameryki, grożą strejkiem, a co więcej, robią zamachy, bombami wysadzają koleje, mordują niewinnych ludzi, żeby rząd amerykański odstraszyć i tamtych zbrodniarzy uwolnić. Lecz Ameryka się nie ulękła i bandyci już są straceni.

I o to co? Znowu awantury, strejki, demonstracje, wybijanie okien, rabunki i kradzieże w sklepach, wygrażanie się pięścią przeciw sądom „burżuazyjnym", które poważyły się dwóch bolszewików kryminalistów stracić! Burżujska sprawiedliwość niech zginie!

Gdy chodzi o sądy bolszewickie, które dziesiątkami, setkami i tysiącami skazywały i skazują ludzi niewinnych na śmierć, to nic, to wszystko w porządku! Burżujów wolno stracić i zamordować bezkarnie! Burżuj nie powinien żyć — a trzeba objaśnić, że wśród tych straconych i pomordowanych „burżujów" byli nieraz ludzie najuczciwsi, co nie mieli już majątku i co mieli za sobą tylko uczciwą pracę — ale to nic, precz z takimi burżujami! Pod topór ich! Śmierć im! Niedawno bolszewiki straciły bez sądu kilkunastu niewinnych ludzi, to nic — im wolno.

Ale gdy bolszewika, bandytę, kryminalnego zbója socjalistycznego sąd skaże na śmierć, to nie wolno, to zbrodnia! I morduje się ludzi z tego powodu, żeby zaprotestować.

Doprawdy, gdy człowiek patrzy na taką przewrotność nie może nic innego powiedzieć, jak tylko, że ludzie, gdy zgubią zasady sprawiedliwości, stają się gorsi od bydląt.

Ładniebyśmy wyglądali, gdyby tak u nas zapanowali socjaliści i bolszewiki. Dla wszystkich ludzi uczciwych awantury z powodu stracenia Sacca i Vanzettiego powinne być bodźcem do jak najgłębszej pracy moralnej i społecznej w duchu Chrystusa, bo tylko ta praca potrafi obrócić wniwecz zakusy socjalistyczno-bolszewickiej bandy.

Po długich układach rozpoczętych jeszcze w listopadzie 1924 roku, przyszedł do skutku **traktat handlowy francusko-niemiecki. Można powiedzieć**, że jest to pierwszy traktat handl. między temi dwoma państwami. Istotnie przed wojną traktatu handlowego francusko-niemieckiego nie było i stosunki handlowe opierały się tylko na klauzuli największego uprzywilejowania. — Obecna umowa jest bardzo obszerna. Zawarta jest na 18 miesięcy, a to z uwagi na to, że Francja ma w ciągu tego czasu uchwalić nareszcie swoją nową taryfę celną. Jeden dziennik tak o tem pisze: „Byłoby największym błędem z naszej strony rozpaczać z tego powodu. Każde wzmocnienie pokoju — a byłoby niem niewątpliwie — może być dla nas tylko pożytecznem. Każde związanie Niemców z Francją, które musi zmniejszyć w Niemczech siłę atrakcyjną idei rewanżu jest dla nas pożądane. Każdy krok, który może zmniejszyć szał militarystyczny, panujący w Europie, niemal powszechnie jest dla nas krokiem naprzód. Każde posunięcie, które przyczynia się do wysunięcia na czoło zagadnień ekonomicznych w miejsce politycznych, odsuwa od nas niebezpieczeństwo wojny, zmniejsza presję ku rewizji naszych granic".

We wrześniu b. r. **zjedzie do Polski ks. biskup Alfred Baudrillard**, członek francuskiej Akademji Nieśmiertelnych i rektor Uniwersytetu Katolickiego w Paryżu. Weźmie on udział w zjeździe misyjnym w Poznaniu, gdzie wygłosi w dniu 28 września b. r. mowę p. t. „Praca misyjna Kościoła katolickiego w świetle historji". Ks. biskup zna już Polskę; był kilka razy u nas, ostatni raz w czasie podróży biskupów francuskich w roku 1924 razem z kardynałem paryskim Dubois, arcybiskupem Chollet, biskupem Julien z Arras i biskupem Chaptalem.

Z pośród biskupów francuskich jest to najwybitniejsza inteligencja, najbardziej wpływowy człowiek w świecie katolickim, którego znaczenie sięga nie tylko kół katolickich, ale i rządowych, a poza Francją jest szeroko znanym w całym świecie. Zadziwiającą jest siła umysłowa tego człowieka, głębokiej nauki i niestrudzonego czynu, choć liczy już lat blisko 70.

Niemcy wciąż rozbudowują flotę wojenną

Po spuszczeniu na morze krążownika „Karlsruhe" ma być wykonana w jesieni budowa dwóch kontrtorpedowców w porcie Wilhelmshafen. Pozatem w czasie zimy ma być spuszczony na wodę czwarty krążownik, zbudowany po wojnie.

W Moskwie **poseł polski Patek został przyjęty przez Cziczerina** na półtoragodzinnej konferencji tego samego dnia, w którym powrócił do Moskwy. P. Patek miał przedstawić Cziczerinowi polskie propozycje co do zawarcia paktu gwarancyjnego sowiecko-polskiego. Propozycje te mają być przez Cziczerina zakomunikowane Radzie Komisarzy Ludowych w dniu dzisiejszym. W przyszłym tygodniu spodziewane jest mianowanie nowego posła sowieckiego w Warszawie.

Sprawa *generała Zagórskiego* dalej niewyjaśniona. Nikt nie wie co się z nim stało. Zniknął w sposób tajemniczy. Czy uciekł zagranicę? Czy się ukrywa w Polsce? Czy może jeszcze co innego się stało? Nikt nie wie, a dzienniki rozpisują się szeroko. Dużo dzienników z tego powodu rząd konfiskuje.

ZMARTWIENIE KUCHARKI.

— My kucharki jesteśmy najbardziej nieszczęśliwe. Gdy źle gotujemy, wypowiadają nam służbę, gdy zaś dobrze gotujemy, to dla nas nic nie zostanie.

Za redakcję i Wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay
Drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie, ul. Stolarska 6.